

Wspomnienie o profesorze Janie Stankowskim

Lucjan Sobczyk

Znałem Jasia Stankowskiego od dziesiątków lat z czasów gdy żył jeszcze profesor Arkadiusz Piekara i gdy On należał do Jego Szkoły. Niewątpliwie Jan Stankowski był jednym z najwybitniejszych wychowanków Szkoły prof. Piekary – można powiedzieć jednym z głównych jej spadkobierców. Najlepiej świadczyć o tym może jego pozycja, jaką uzyskał w Polskiej Akademii Nauk. Już od roku 1979 był jej członkiem korespondentem, a od 1998 roku – członkiem rzeczywistym. Spośród uczniów prof. Piekary, dorównywał Mu pozycją chyba tylko prof. S. Kielich (wybrano Go członkiem roku 1983), którego niestety przedwczesna śmierć (w r. 1993) wyrwała z działalności poświęconej głównie zagadnieniom teoretycznym optyki nieliniowej.

Jan Stankowski miał daleko szersze zainteresowania również doświadczalne, w dziedzinie fizyki ciała stałego i szczególnie radioskopii mikrofalowej. Przywiązanie do tradycji Szkoły A. Piekary było bardzo silne. Spotykałem się z tym w czasie licznych rozmów na temat historii nauki, nie tylko w Poznaniu, ale w całej Polsce.

Żywe kontakty między nami datują się z okresu kiedy pełniliśmy oboje funkcje przewodniczących Rad Naukowych (i członków), On – Instytutu Fizyki Molekularnej w Poznaniu, ja – Instytutu Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych we Wrocławiu. Tak się złożyło, że gdy Jan Stankowski był przewodniczącym Rady Naukowej w Poznaniu, ja byłem jej członkiem i odwrotnie, gdy ja byłem przewodniczącym we Wrocławiu, Jaś był jej członkiem. Miałem wówczas możliwość poznania Jego stosunku do społeczności akademickiej i roli jaką sam w tej społeczności odgrywał.

Na posiedzeniach był zawsze aktywny i zaangażowany, zabierając głos w istotnych sprawach, zarówno personalnych, jak i ogólnych i organizacyjnych. Wypowiadał się wiele razy krytycznie, będąc zawsze jednak pełnym życzliwości do ludzi. Często zabierał głos domagając się dyskusji i wyjaśnienia wątpliwości nasuwających się w czasie obrad.

Spotykaliśmy się również często w różnych okolicznościach na gruncie towarzyskim, na imprezach zjazdowych, ale także i u mnie w domu, we Wrocławiu. Zawsze był ciepłym, życzliwym, inteligentnym uczestnikiem spotkań. Wspominam także jak odwiedził mnie z Małżonką gdy przebywałem w sanatorium, w okolicy Poznania.

Odejście Jasia Stankowskiego przeżyłem boleśnie i do tej pory odczuwam niejednokrotnie Jego brak. Ciągłe nie mogę się przyzwyczaić, że w Poznaniu już Go nie ma. Środowisko zarówno w Poznaniu, ale i we Wrocławiu stało się uboższe, a Jego postać wydaje się w moich myślach i pamięci wciąż żywa.